



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 771

leg. 1175

Wielopolska (Johanne) Maria

Laponniaanse rewelacje z magdeburgskich dni.

„Kurier Poranny” nr. 110, z dn. 20 kwietnia 1935.

Zapomniane rewelacje z „Magdeburgskich” dni

Już jest w sprzedaży

Reportaż mój o Magdeburgu, drukowany częściowo w „Kurjerze Porannym”, a przygotowywany obecnie do wydania książkowego, siłą konieczności musiał też objąć nastroje Warszawy, z doby, kiedy wszystko wokół się waliło, a Wódz Naczelny i jedyny człowiek, któryby ujął mógł rozszalałe wypadki dziejowe w swoje ręce, siedział o setki mil uwięziony w niemieckiej fortecy.

Szukając tedy ilustracyjnego materiału do tych nastrojów stołecznych z roku 1918, wpadłam na drobne, lecz bardzo ciekawe przyczynki.

Miedzy publicznością krążyło całe mnóstwo ulotek, nalepek, powtarzających imię więźnia, lub protestujących przeciw temu uwięzieniu. Fala tych druczków wzmożyła się

no jednak energicznym aktem przeciąć beznadziejność oczekiwania na powrót Komendanta. Czujna i zbrojna duchowo od stóp do głów Polska Organizacja Wojskowa (POW.) uchwaliła wysłać emisariusza do Reichstagu w Berlinie w pierwszym rzędzie, do kół poselskich tamże — a wreszcie do samego Magdeburga, z rozkazem przywiezienia *couste que couste* obu więźniów, Komendanta i jego szefa sztabu, Sosnkowskiego.

Wybór padł na Czesława Świrskiego. Był to wypróbowany towarzyszy partyjny, jeden z tych uczestników akcji pod Bezdanami, którzy najciężiej „odpokutowali” czym bezdąnski dziwięcioma latami więzienia, w cytadeli warszawskiej, najpierw, potem kolejno w Rydze, w Butyrkach i wreszcie w katorżni-

ce z Czesławem Świrskim w mieszkaniu p. Żukowskiej, dzisiejszej świątyni gen. Sosnkowskiego. Świrski zaczął opowiadać po swojemu, zrazu spokojnie, potem z rosnącym uniesieniem, czym był Komendant, jak jego, Świrskiego, żarła tęsknota w więzieniu za krajem i za tym, który się stał wszystkim dla narodu i oto nie zastał go. Tylko Powiatowa Organizacja trwała na posterunku i wykonują wolę Komendanta i rozkazy jego, zlecone w przeddzień uwięzienia... Generalnie niebył świadom tych rzeczy, siedział zasluchany, zadziwiony, urzeczony...

W parę dni później przyszedł do domu Stanisława Patka, u którego mieszkał Czesław Świrski i w najgłębszej tajemnicy, zwierzył się, iż

portu, ani Ronikiera. Służący oświadczył, że ten nagle musiał wyjechać do Berlina. Wówczas, traf chciał, spotkał się Świrski u pani Grossmanowej z Regentem Zdzisławem Lubomirskim. Ten obiecał mu nie tylko dostarczyć w paru godzinach paszport, ale, ponieważ przysła wiadomość, że pociągi w Niemczech strajkują, ofiarował swój samochód na ową jazdę do Berlina i Magdeburgu — „na spotkanie” Komendanta. Wszystko więc było już gotowe i w sobotę, dziewiątego listopada 1918 roku, miał Czesław Świrski wyruszyć „zdobywać” mury fortecy magdeburgskiej...

Nagle — w niedzielę, dnia 10 listopada, gruchnęła wieść: „Komendant przyjechał!! I istotnie przyjechał rano, dżdżystym dniem jesienym — od razu, w pierwszych godzinach powrotu, ujmując bieg spraw w swe ręce.

Czesław Świrski nie wyjechał — a z jego niedosłej misji, pozostały dwa tylko ślady: 1) przepustka partyjna PPS, podpisana przez Arciszewskiego i 2) list Regenta Lubomirskiego, wręczony mu we środę 13 listopada.

— Szanowny panie — pisał Regent — po nateżonych ostatnich dniach, będąc już obecnie na odejściu od męczącego obowiązku, korzystam z wolnej chwili, aby poinformować, dlaczego nie mogłem uławić Panu wyjazdu na spotkanie Piłsudskiego. W sobotę uwiadomiono mnie, że ma nazajutrz przyjechać, ale zaznaczono zarazem, że pewności niema, gdyż zwyczajne pociągi z Berlina nie dochodzą. Zostałem kartę Pana, późno, po powrocie do domu i nie pozytywnego nie wiedziałem. Dopiero około 10-ej w nocy przybyli mi powiedzieć, że dali Piłsudskiemu nadzwyczajny pociąg do Bydgoszczy i że o 7.30 w niedzielę przyjeżdża. O wyjechaniu na spotkanie nie było już mowy, uważałem zatem za niepotrzebne Pana uwiadomić i postanowiłem (Piłsudskiego) przyjąć na dworcu.

Uważałem za bardzo pożyteczne dla sprawy, rozmówienie się z Panem, jako zupełnie prywatny czo-

M. J. Wielopolska.

(Dokończenie na str. 6-ej).



wódka
czysta
zwykła

m o c y
55°

Cena za

1 l. zł. 5. —
0,5 l. zł. 2.55
0,25 l. zł. 1.35

Etykieta koloru zielonego

wraz z butelką.

Zmartwychwstanie

Dzień Zmartwychwstania, zwycięstwa życia nad śmiercią, triumfu idei wyrosłej ze zrozumienia tego, co najbardziej w ludziach człowiecze. Śmiertelny jest człowiek — nieśmiertelna idea, za której zwycięstwo człowiek płaci życiem, ofiarą największą, jaką złożyć może.

I składa ją, jak w czas tamtej największej rewolucji świata, bo wie, że wtedy otrzymuje udział w wielkim dziele historii, że za cenę śmierci otrzymuje nieśmiertelność w wiecznie żywym postępie idei, w wiecznie trwającym w żywotności ziarnie, które co czas pewien rozpęka pędami wiosennej zieleni.

Po jesieniach i zimach ludzkości, poprzedzane często gwałtowną nawałą burz, nadchodzą wiosny ludów. W ugorach ludzkich dusz ożywa wówczas ziarno idei, rozsada twarzą skorupę egoizmu i sobkostwa, złości i nienawiści — i strzela wilgotnymi od soków ziemi kiściami kasztanowego kwiecia.

Gigantyczny pług człowieczej myśli i człowieczego uczucia odwala skiby rozmiętego w wiosennym słońcu ugoru, aby z ziarna wyrosło zboże, chleb, o który ludzie walczą

od wieków, a którego starczyć musi na długie okresy nowej zimy, nadchodzącej w historii rytmicznym cyklem zmian pór roku w naturze.

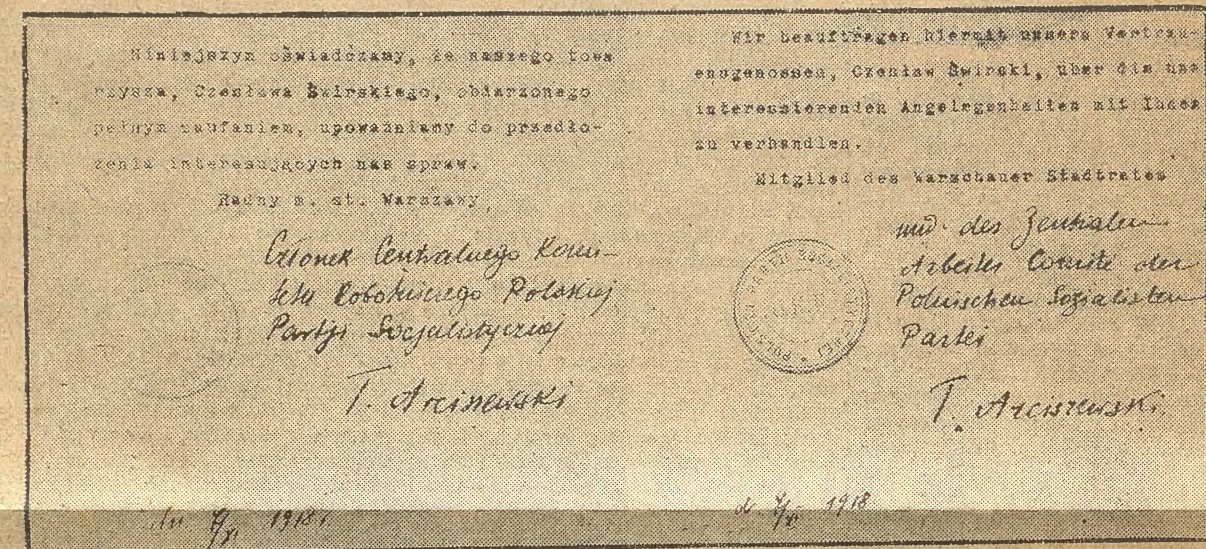
Nie znamy jeszcze, nie poznamy może nigdy, cyklicznych okresów wiosen historii. Wiemy tylko, że przychodzą nagle, niespodziewanie, że rozpalają się niekiedy słońcem krwawym, jak to, które zachodziło nad Golgotą.

W naturze rozkwita już coroczna wiosna. Witamy ją w dzień Zmartwychwstania. Ale czy źródłem głębszym naszej radości nie jest nadzieja, coroczna nadzieja, że zwykła wiosna niesie z sobą powiew jakiejś nowej wielkiej wiosny historii?

Bo, że wiosna taka nadejść musi, jak nadchodziła już nieraz, wiemy o tem w tym dniu Wielkiej Roczni- cy bardziej niż w jakimkolwiek innym.

Bo wiemy, że ziarno idei jest wieczne w swej żywotności, że rozkwita co czas pewien, jak soczyste kiście kasztanowego kwiecia. I, chociaż nie wiemy czy dla nas rozkwitnie, nie pomniejsza to żarliwości wiary w to, że nadejdzie.

Igrek.



Dokument, wydany 7.11.1918 r. Czesławowi Świrskiemu, na podróż do Niemiec, w celu uwolnienia Komendanta z fortecy magdeburgskiej.

zwłaszcza w dzień imienin Józefa Piłsudskiego 19 marca 1918 r. Jedne, sprzedawane na cele niepodległościowe, podkładały nowy tekst okolicznościowy Mazurkowi Dąbrowskiego, inne nawoływały ludność do protestu, na rozmaite tony: — W dniu dzisiejszym święcimy imieniny Komendanta Józefa Piłsudskiego, obrońcy Niepodległej Polski, twórcy czynu zbrojnego, bojownika o prawa ludu — więziony jest przez Niemców za niezłomną wobec nich postawę. Bohater, którego czcimy wszyscy, a który nam dzisiaj przewodniczy powiniem, zamknięty jest w celi fortecznej! Pamiętajmy o tem! Milczenie nasze jest zgodą na gwałt! W dniu tym podnieść musimy głos protestu! Choć oddzieleni gwałtem od osoby Wodza, duszą naszą jesteśmy z nim. Niech żyje nasz Wódz, Józef Piłsudski!

Te świąteczki papieru są skromne i czasem naiwne, ale malują tak dojrzałe nastroje ówczesne, a że przytem niszczą i znikają i staną się wnet unikatami, więc z toni zapomnienia trzeba je ratować.

Jednak nietylko na tych ulotkach poprzestawa Warszawa. W ciszy tajnych zgromadzeń, coraz częściej, coraz nerwowiej, coraz goręcej omawiano sprawę uwolnienia Komendanta, a kiedy zbliżał się koniec października 1918 roku i zaczęły dochodzić wieści o rewolucji w Niemczech, o szerzącej się tam dezorganizacji, która, oczywiście, zaczęła obejmować i nas, postanowio-

czem więzieniu w Jarosławiu (Archangielsk), skąd go uwolniła pierwsza, bezkrwawa rewolucja rosyjska.

Równo sto miesięcy przesiedział w samotnej celi. W lipcu 1918 roku wrócił do Polski. Został najstraszliwsze położenie, przynębnienie głębokie, dezorganizacja wzmożona. Nie było przecież Komendanta...

Ale jak ustawicznie oczekiwany był ten Komendant, dowód, że w każdym, zlekka podobnym do niego obywatelu, tłum warszawski dopatrywał się Jego samego i szalał, urządzając niebywałe demonstracje i owacje. I tak np. równocześnie prawie z Czesławem Świrskim, przybył do Polski generał wojsk rosyjskich, prawy Polak, Aleksander Osiński, dziś Inspektor naszej armii. Rysy jego wówczas, przypominały cośkolwiek Komendanta — nosił pozatem szaroniebieski jakis szynel i coś podobnego do maciejówki na głowie — toteż kiedy się pokazał poraz pierwszy na ulicy, nagle otoczył go tłum. Zrazu szept zdławiony, a potem coraz gwałtowniejsze okrzyki i wiwaty zaczęły się rozlegać wokół. Generalnie Osiński, zaskoczony nie zdawał sobie sprawy, o co chodzi, ale wnet z treści okrzyków zrozumiał, że wzięto go za więźnia magdeburgskiego. Musiał rejterować do bramy, a gdy tłum zaczął atakować bramę nie na żarty — zamknięto ją czempredzej. Takie było nastawienie ówczesne ulicy warszawskiej.

Tenże generał spotkał się wkrót-

Rada Regencyjna zaofiarowała mu tekę ministra Spraw Wojskowych, którą on odrzucił, bowiem pragnie z całej duszy zapisać się jako prosty szeregowiec do POW. Melduje się więc oto i usilnie prosi, aby mu w tem Świrski dopomógł... Tak działało upajające imię Komendanta, na ludzi prawych, chociaż odcięci byli od jego osoby i jego idei kordonami i obcym mundurem!

Tymczasem dzień za dniem mijał, o rewolucji w Niemczech coraz groźniejsze dochodziły wieści — czuło się też wśród Niemców — okupantów w Warszawie coraz większy niepokój i konsternację, więc, jak się rzekło, POW. zdecydowało się wysłać emisariusza do Niemiec, natychmiast, jaknajśpieszniej. Komendant jej ówczesny, Adam Koc, wezwał Czesława Świrskiego i zlecił mu zadanie. Niech robi co chce, niech atakuje posłów polskich w Berlinie, niech się zwróci do niemieckich organizacji socjalistycznych, w Berlinie, w Magdeburgu, ale bez Komendanta wrócić mu nie wolno.

Gorączkowo zabrał się Świrski do przygotowań. Przedewszystkiem, licząc najbardziej na socjalistyczne partie niemieckie, postarał się o dokument od PPS., niewyraźnie zaznaczający jego misję, ale polecający go jako człowieka „swojego”, któremu należy ufać i — pomóc. Otrzymał ów dokument dnia 7 listopada. Tymczasem ś. p. Lednicki robił starania u władz niemieckich o paszport dla niego, przez Adama Ronikiera. Kiedy jednak przyszedł Świrski do hotelu Europejskiego po paszport, który miał już być gotowy dla niego, nie zastał ani pasz-

niaka białego w łaty i — naodwrot, kiedy wychodziła Folly, zakradała się Maud i porwała czarnego fox-teriera. Tylko było widzieć ich

Maud, przeszła jej nienawiść na wszystko co miało z rasą buldogów wspólnego i walka trwała ustawicznie na wszystkich odcinkach domu,

rierece? I — pozatem — mówić tu, że zwierzęta nie orjentują się w barwie!! One, tak jak ludzie, lubią, lub nie lubią jakichś kolorów — tak jak

PRZED GRYPĄ-ANGINĄ, CHOROBYMI z PRZEZIEBIENIA, chronią, tabletki PANAGRIN

ZAPOMNIANE REWELACJE Z „MAGDEBURSKICH” DNI

(Dokończenie ze str. 5-ej).

wieki, gdyż ustąpienie nasze (Regencji!) jest już tylko rzeczą formy — żadnych funkcji nie spełnia — i oczekujemy powstania Rządu Narodowego i możności ogłoszenia ustąpienia, niewątpliwie z większą niecierpliwością od tych, co w niezrozumieniu położenia, nieco zbyt gwałtownie wymagają natychmiastowego odejścia.

Najchętniej przybędę do mieszkania Pana — proszę o doniesienie, kiedy Go zastać mogę, dzisiaj lub jutro? Może koło 5-ej będzie Panu dogadać? Mam obecnie czas wolny. Załączam wyrazy szczerzego poważania

Zdzisław Lubomirski.

Lecz bieg zdarzeń wziął tak mordercze tempo, iż nie doszło do żadnych spotkań, prywatnych czy innych, gdyż już nazajutrz po tym liście Regenta, dnia 14 listopada, w czwartek, Regencja przestała istnieć i Józef Piłsudski objął rządy dyktatorskie nad Rzeczpospolitą — wolną i niepodległą.

W trzy miesiące później, był Naczelnikiem Państwa.

Obietnica dana w Magdeburgu przez majora van Gülpna Komendantowi, że jego rzeczy będą z fortecy odesłane do Polski, była dość ryzykowna i, mimo najlepszej woli obiecującego, mogła pozostać w sferze abstrakcyjnej. Oto bowiem jaki raport składa swojej władzy, trzy dni po wyjeździe Komendanta, podoficer Frietsche nadzorca cel więziennych w magdeburgskiej fortecy: Garnizonowa Komenda. Magdeburg 11.11.1918.

Podoficer, mający nadzór nad mieszkańcami więźniów fortecznych, wicefeldfel Fritsche zeznaje do protokołu co następuje:

— W piątek dnia 8.11.1918, gdy Brygadjer Legjonów, Piłsudski i pułkownik Legjonów Sosnkowski zostali wypuszczeni z więzienia, przyszła gromada żołnierzy i osób cywilnych do budynku więziennego i wdarła się do wnętrza tak, iż temu przeszkodzić nie mogłem. Chciał oświadczyć im najwyraźniej, że w budynku tym nikt już nie jest więziony i znajdują się tam tylko rzeczy polskich oficerów — żołnierze otworzyli sobie izby. Z celi zamieszkiwanej przez pułk. Sosnkowskiego porwano i zabrano szereg przedmiotów — zauważyłem, że zabrano ubrania cywilne. Nie mogłem wymienić z osobna wszystkich rzeczy, jakie zostały zabrane. Także zrabowano 2 skrzynki i 1 paczkę, przeznaczone dla pułk. Sosnkowskiego.

Fritsche.

Wicefeldfel.

Kapitan rez.

(podpis nieczytelny)

Dopisek: Dzień 8.11.1918 był dniem wybuchu rewolucji.

Pułkownik

(podpis nieczytelny).

Jak dalece systematyczny jest maród niemiecki dowód, że mimo nieprawdopodobnego zamieszania, buntów, napadów, strajków ówczesnych, wciąż się snuje na temat tych rzeczy, przez cały z górą rok, biurokratyczna korespondencja, między Magdeburgiem, Ministerstwem

IWONICZ - ZDROJ

Jego woda — sól lecznicza — borowina (Iwonka) do nabycia w aptekach i składach.

Oddział sprzedaży: Warszawa, ul. Mlecka 10 m. 43. Tel. 9-55-76.

Wojny w Berlinie, królewskim duńskim poselstwem tamże i p. Karolem Rose, konsulem jeneralnym Rzeczpospolitej polskiej.

Duńskie poselstwo w Berlinie przesyła Jeneralnemu Konsulatowi Rzecz. Pol. Berlin, Potsdamerstrasse 12 szereg aktów, odnoszących się do pozostawionych w Magdeburgu rzeczy, a więc podany protokół feldfel Fritsche, dalej pismo Garnizonowej Komendy w Magdeburgu z dnia 9.3.1919, zapytujące Generalną Komendę IV. A. K. co ma zrobić z rzeczami polskich ofi-

pary mankietów, 11) 1 trykot, 12) pudełko papieru listowego, 13) 7 książek, 14) pudełko z półtora paczką herbaty i 2 łyżeczkami srebrnymi, 15) szachy, 16) teczka na listy, 17) koperta z papierami, 18) 2 talje kart, 19) tyłka, nóż, i widelec, 20) lekarstwa, 21) 1 filiżanka z dwoma spodkami, 22) 6 par pończoch, 23) 8 koszul, 24) 7 chustek do nosa, 25) 2 duże koce*).

Zapewne pod pozycją 17 w zanotowanej „kopercie z papierami”, znajdował się skrypt „Moich Pierwszych Bojów” Komendanta. Ale nie od razu powrócił do jego rąk. Powędrował najpierw do gen. Sosnkow-

mieszczony w „Kur. Porannym” dn. 19.3 b. r., rozpętała się burza zainteresowań dookoła tej twierdzy. Zgłosił się do mnie niedawno p. Ignacy Wąsowicz, Legionista, kwestionując i moją informację, iż budynek historyczny na terenach dawnej magdeburgskiej cytadeli już niema i zdjęcie, zamieszczone we wspomnieniach gen. Sosnkowskiego. Pokazuje mi przytem jeszcze jedną fotografię, zdejmowaną ponoś w tym samym okresie, kiedy ja w Magdeburgu przebywałam, niezgadającą się ani z fotografią ze wspomnień generała, ani z tą, którą otrzymałam od mjr. van Gülpna. Zapytuję:

— Kto wskazywał panu, w Magdeburgu ten budynek, jako miejsce więzienia Marszałka?

— Ilija Nomberg, żyd, fabrykant, mieszkający tam od lat, na Helmholtzstrasse 5. Bo interpelowane przeze mnie Polizeipraesidium, odpowiedziało dość ewazywnie i niekonkretnie.

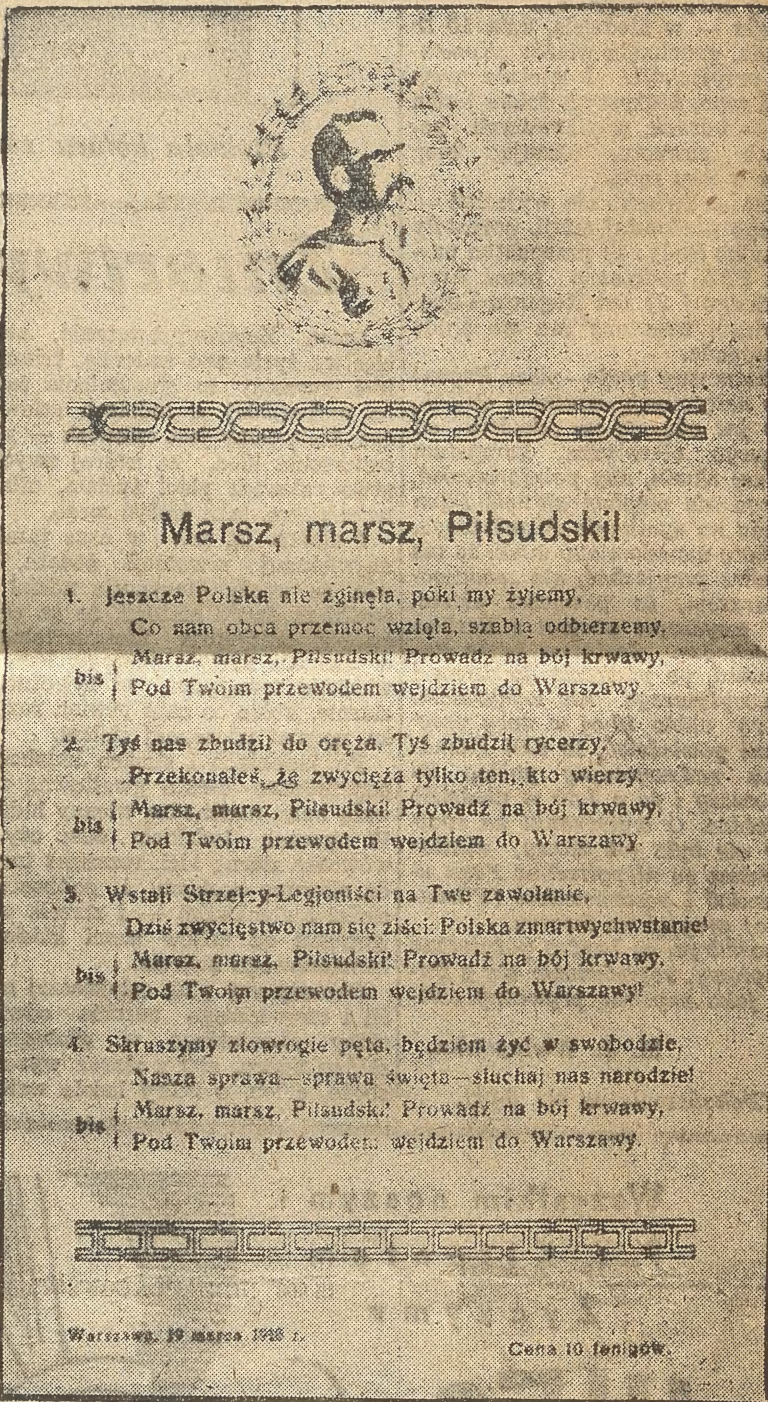
Obecnie pojawiły się zdjęcia i opowiadania p. Jana Witkowskiego w „Światowidzie”. Utrzymuje on również, że budynek historyczny nie został zburzony, że w celach Marszałka mieszka teraz p. Kurt Weisshaupt, który zamierza nawet zbierać podpisy „patriotów” polskich, odwiedzających pamiątkowe miejsca. W każdym razie, dwie omyłki muszę skorygować w raporcie p. Witkowskiego. Primo: niema żadnego kościoła św. Joanny w Magdeburgu, a powtórę fałszywą mu wiadomość podał p. Altman, kelner z Magdeburger - hof, gdyż „pod koniec 1917 r. wgl. na początku 1918 r.” Komendant nie był wypuszczany z fortecy na miasto. Tylko i jedynie do leżnicy. Dopiero po przyjeździe gen. Sosnkowskiego z Wesel, we wrześniu 1918, zaczęli obaj panowie zwiedzać miasto i tym „oficerem w cywilnym ubraniu”, o którym p. Witkowski wspomina, że towarzyszył Komendantowi, był właśnie gen. Sosnkowski. Nietylko restauracja w Magdeburger-hof na Alte Ulrichstrasse, o której pisze p. Witkowski, żywiła więźnia na Cytadeli, w rachunkach bowiem przesłanych stamtąd później rządowi polskiemu, znajdujemy też rachunki Patzenhofera z Bärstrasse. Wogóle wyżywienie, utrzymanie, leczenie i t. d. Komendanta, kosztowało, od 23.8.1917 do 8.11.1918 roku na cytadeli w Magdeburgu: 8.562 Marek i 77 fenigów.

Ceny rosły z dnia na dzień, drożało wszystko. Rząd niemiecki asygnował na to po 250 m. miesięcznie — resztę przesyłało Generalgouvernement Warschau i towarzysze partyjni z kraju. O tem obszerniej w mojej książce o Magdeburgu.

Jak widzimy, inicjatywa „Kurjera Porannego” poruszyła kwestję więziennej trasy Komendanta po Niemczech — i dobrze jest, że dzięki temu, prawda historyczna zostanie może ustalona, zanim będzie za późno. Co do coraz to nowszych wersji — mimo wszystko uważam szczegóły, podane przez mjr. van Gülpna za najbardziej wiarygodne. Dziś bowiem, zaczyna się już tworzyć legenda i turystycznie nastawione Niemcy nie mają nic przeciw temu, aby się rozpoczął polski ruch pielgrzymi w kierunku Szpandawy, Wesel, Magdeburga ect.

Nie dziwnego więc, że zaczęła pokazywać coraz więcej tych pamiątek, budynków, cel, związanych istotnie, czy fikcyjnie z osobą „Więźnia Magdeburgskiego”. A prawda historyczna leży czasem bardzo daleko od turystycznych, świadomych i beświadomych haczyków na głodne ryby.

M. J. Wielopolska.



Marsz, marsz, Piłsudski!

1. Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła, szabla odbierzemy.
bis Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy
2. Tyś nas zbudził do oręża, Tyś zbudził rycerzy.
Przekonałeś, że zwycięża tylko ten, kto wierzy.
bis Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy
3. Wstali Strzelcy-Legioniści na Twe zawołanie.
Dziś zwycięstwo nam się ziści: Polska zmartwychwstanie!
bis Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy!
4. Słuszny ziówrogie pęta, będziemy żyć w swobodzie.
Nasza sprawa — sprawa święta — słuchaj nas narodzieli!
bis Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.

Warszawa, 20 marca 1918 r.

Cena 10 fenigów.

Ulotki z r. 1918
z czasów kiedy Komendant był w Magdeburgu

cerów, oraz z pieniędzmi? do kogo mają być odesłane? Znajdujemy tu kartki bez daty: *Noch zu erledigen!* — Jeszcze do załatwienia! Znajdujemy monita: *Abendung der Kisten und Koffer an Piłsudski und Sosnkowski!!!* Wszystkie dokumenty z Magdeburga, podpisane już przez Soldatenrath.

Wreszcie przysłano rzeczy poselstwu duńskiemu w Berlinie, wraz ze spisem dokładnym przedmiotów, należących do Brygadiera Piłsudskiego. 1) płaszcz, podbity futrem, 2) 2 surduty, 3) spodnie, 4) kuferek ręczny, 5) pantofle, 6) buty, 7) 9 czystych sztuk bielizny, 8) koszula nocna, 9) 5 par pończoch, 10) 3

skiego z jego rzeczami i dopiero w roku 1924, znalazł się w Sulejówku. W każdym razie, mimo bałaganu rewolucyjnego, mimo zmian w rządach, zwyciężyła skrupulatność niemiecka i — została drogą fantastyczną dotrzymana obietnica majora van Gülpna.

Z chwilą kiedy pierwszy mój reportaż o Magdeburgu został za-

*) Dokumenty, dotyczące rachunków za pobyt i wyszczególnienie pozostawionych w Magdeburgu rzeczy Marszałka Piłsudskiego i gen. Sosnkowskiego, otrzymałam w oryginałach od p. Kazimierza Światalskiego, Marszałka Sejmu.

Zgon muzyka ś.p. Lucjana Marczewskiego

Onegdaj o godz. 6 popoł. w Zakładzie Kuracyjnym w Choroszczy pod Białymstokiem zmarł ś. p. prof. Lucjan Marczewski, znany kompozytor i teoretyk muzyczny.

Ś. p. Lucjan Marczewski urodził się w Warszawie 1879 r., kształcił się w Konserwatorium Warszawskim i ukończył je jako kompozytor pod kierunkiem Noskowskiego, a następnie studiował w Paryżu u Gabriela Fauré, profesora gry organowej Giullmant'a i szeregu muzyków francuskich. Był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, ukończył wydział filozoficzny, poświęcając się studiom nad filologią klasyczną i matematyką. Przed laty założył swoją szkołę muzyczną, a następnie udzielał lekcji muzyki prywatnie.

Stosunkowo niedawno, bowiem przed niespełna trzema laty prof. Marczewski obchodził 35-lecie działalności artystycznej. Znakomity kompozytor był bezkonkurencyjnym twórcą wielu ilustracji muzycznych od dramatów muzycznych, a w szczególności do arcydzieł scenicznych Stanisława Wyspiańskiego.

Lucjan Marczewski, tworząc ilustracje muzyczne do czterech dramatów Wyspiańskiego: „Nocy listopadowej”, „Achilleis”, „Legiondy” i „Legjonu”, umiał wnikać w duchową treść każdego z tych utworów. Siłą twórczego talentu, umiał podkreślać stronę nastrojową poszczególnych scen, wyczuwając kryjące się w tekstach Wyspiańskiego wielkie możliwości artystyczne i muzyczne.

Muzyka Marczewskiego wiąże się harmonijnie z melodią słowa i gestu, ilustrując dobitnie sceny, nie wnosząc nic obcego, co by zakłócało jednolitość stylu.

Marczewski z dużą swobodą i zarażeniem z wyszukaniem znanstwem operował nowymi współbrzmieniami harmonicznymi, wynikłymi, z wprowadzania starożytnych gam greckich.

Muzyka ilustracyjna często bywa źle traktowana w teatrze przez reżyserów, przez co wiele szczegółów doskonałych pod względem muzycznym przepada.

Ś. p. Lucjan Marczewski skarżył się niejednokrotnie, że jego wysiłki i praca często idą na marne. W teatrze muzyka mało była słyszana, ponieważ ją „umiejętnie schowano

i stłamszono”.

Pisaliśmy przed trzema laty, że po 35 latach pracy twórczej Lucjan Marczewski, wybitny kompozytor, jeden z najbardziej wykształconych pedagogów muzycznych znalazł się, jak wogóle prawie wszyscy poważni muzycy polscy, w wyjątkowo ciężkich warunkach. Był świetnym profesorem, a nie miał kogo uczyć. Wysokie posiadał wymagania, jako pedagog. W swoim czasie ubiegając się o stanowisko dyrektora w jednej z wyższych uczelni muzycznych, postawił jako warunek współpracy przeegzaminowanie w pierwszym rzędzie nauczycieli, którzy mieli mu podlegać. Uważano to za śmieszny „żart”, a było to wszakże poważne i uzasadnione podejdzie do ukończenia przedmiotu. Takim był ś. p. Lucjan Marczewski.

Zniechęcony do życia spowodu ciężkich warunków materialnych i nieprzychylnych stosunków, w jakich polska muzyka od wielu lat się znajduje, ś. p. prof. Marczewski ostatnie lata spędził w odosobnieniu, dręczony chorobą.

W jednym z listów pisał do niżej podpisanego: „Ciernista droga, po której kroczyłem jako ilustrator dramatów muzycznych, zapewni mi order mecenstwa, jeżeli takowy powstanie kiedykolwiek w Polsce... Znamo kochołem teatr. Na Operę nie miałem nigdy czasu, ani pieniędzy. Dałem w życiu 45.000 godzin lekcji i wykładów, za co nagrodę otrzymam w czyściu!”

Zmarły kompozytor pozostawił w tece, poza 18-toma ilustracjami do różnych sztuk, sporo utworów fortepianowych i pieśni, z których wiele zdobyło sobie szeroką popularność przez swą melodyjność, świeżość i wysoką wartość muzyczną.

Zszedł do grobu muzyk polski bardzo utalentowany, który w pomyślniejszych warunkach mógłby przysporzyć społeczeństwu zdobycy kulturalnych, gdyby to społeczeństwo więcej dbało o polską sztukę i polskich artystów oraz interesowało się nimi.

Zal nam talentu ś. p. Lucjana Marczewskiego. Ciernistą miał drogę życia, męczył się, cierpiał i zaleamywał się niejednokrotnie. Niech mu będzie przynajmniej lekka ziemia, która go przykryje na wieki!

Jan Maklakiewicz.



